Nr. 29. Kraków, piątek, 6. lutego 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 8 ct.
Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Barbarzyństwo w XX stuleciu.



(Opis wewnątrz numeru, str. 7).

Skromne uwagi.

XXII.

Instytucye bez członków.

I.

— Więc powiada pan, że stowarzyszenia nasze upadają?

— Tego nie powiadam, ale mówię, że ciągle płaczą i jęczą.

Rzeczywiście jęczą, i widocznie coś im dolega.

Co?

Zazwyczaj oto bywa tak: instytucya lub towarzystwo powstaje dzięki inicyatywie i zabiegom szczupłego grona osób, które z trudem zyskują sobie pomoc kilkudziesięciu obywateli. Kiedy nastąpi organizacya i rozpoczyna się szersza działalność, — członków, zamiast przybywać, ubywa. Stowarzyszenie, zamiast rozwijać się i kwitnąć — wegetuje. Stąd tak częste skargi na opieszałość, tak częste odwoływanie się do filantropii tam, gdzie kierować ludźmi powinno poczucie obowiązku społecznego, a nie współczucie dla upadających stowarzyszeń.

Aby się o tem przekonać, dość przejrzeć roczniki naszych czasopism. Co pewien czas rozlegają się tam nawoływania i dźwięczą trąbki, budzące czujność ogółu i wskazujące na potrzebę podtrzymania tej lub owej instytucyi. Podtrzymuje się je — i w tem właśnie tkwi zło, że je się tylko podtrzymuje. Powinniśmy im dawać trwałe, mocne oparcie, jeżeli uważamy, że są potrzebne i pożyteczne. Zamiast przedłużać ich wegetacyę, powinniśmy tchnąć w nie życie.

Niestety, nie potrafimy tego uczynić, Więc skarżą się u nas na brak członków i na brak poparcia z ich strony — wszędzie.

Narzekają takie instytucye, jak Tow. Sztuk Pięknych, Szkoły ludowej, Towarzystwo ratunkowe, Tow. muzyczne, Sokół, Harmonia i prawie wszystkie filantropijne instytucye. Nie koniec wszakże na tem — narzekają już nietylko na brak członków, ale na ich opieszałość w płaceniu składek, w pełnieniu obowiązków członkowskich, na ich obojętność dla spraw stowarzyszenia — nasze kluby o charakterze czysto towarzyskim.

Bardzo często odpowiedzialność za byt stowarzyszenia, cały ciężar obowiązków, związany z jego utrzymaniem na pewnym poziomie, cały zakres interesów — wszystko to spoczywa na barkach jednostek, które albo z mocy mandatów, albo — częściej — z własnej dobrej woli i dzięki rozwiniętym w nich silniej instynktom i popędom do życia zbiorowego, podejmują to brzemię i dźwigają je ku ciągłej trosce i w poczuciu swej bezsilności wobec apatyi ogólnej.

Jest to bardzo smutne. Czas jednak otrząsnąć się z tego i uświadomić sobie fakt, że żadna instytucya bez członków istnieć nie może, choćby jej przewodniczyli genialni organizatorowie i ofiarni obywatele, bo zbiorowe rzeczy tylko zbiorowemi rosną siłami, inaczej — muszą upaść.

Z drugiej strony jednak nie można winy tych stosunków kłaść wyłącznie na karb ogólnej apatyi. Czasem są ludzie chętni do poparcia instytucyi publicznych lub klubów towarzyskich, a wegetacyę ich lub upadek sprowadza tylko niedołęztwo tych, co nimi owładnęli, brak zrozumienia, co i jak czynić należy, aby członków przyciągać, a nie odstręczać. Pomówimy o tem w następnym artykule.

Wojenne wieści.

Do „Dziennika Poznańskiego" donoszą z Warszawy:

Wszędzie, gdzie istnieje przemocą nałożony nakaz trzymania w tajemnicy wszystkiego, co dotyczy osób i spraw urzędowych, zacząwszy od najwyżej postawionych organów władzy, do najniższych władzy tej wykonawców, znajduje się tem podatniejsze pole do wszelkiego rodzaju pogłoski i plotek. Tak dzieje się i u nas, dzięki cenzurze i rozporządzeniu w tej mierze, że wszystko, co dotyczy, najpierw spraw dworskich, a potem państwowych, podawanem być może tylko według źródeł urzędowych — i to w dosłownym przekładzie. Najwyżej miarodajnym organem rzeczy urzędowych jest petersburski „Prawitielstwiennyj Wiestnik", a za nim idą prowincyonalne i gubernialne organa urzędowe, jak n. p. w Warszawie „Warszawskij Dniewnik". Ponieważ każdemu wiadomo, że organa urzędowe są przeważnie na to, aby prawdę jak najstaranniej ukrywać, więc dziwić się nie można, że źródła te dla zaspokojenia ciekawości publicznej nie wystarczają i że ogół właśnie jest skłonnym do podawania ucha wszelkim wieściom, choćby jak najbardziej fantastycznym i niewiarygodnym.

Przed kilku już tygodniami w czasie podróży rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych do księstw bałkańskich, a później pobytu jego w Wiedniu, rozchodziły się wieści niepokojące o zbrojeniach, o nagłych dyslokacyach wojsk itd. Jednego wieczora opowiadano sobie nawet po kawiarniach warszawskich, że Rosya wypowiedziała wojnę Turcyi i że nadszedł rozkaz mobilizacyi. Była to oczywiście plotka. Najlepszy i niezawodny termometr pokojowo-wojenny, mianowicie giełda, nic o tem nie wiedziała i żadnem, choćby najlżejszem drgnieniem kursów, nie potwierdziła niepokojących wieści.

A jednak, nie przesadzając znaczenia nawet faktycznych wiadomości, skonstatować należy, że w kołach wojskowych zaczyna się budzić ruch wyjątkowy i na porządku dziennym są rozporządzenia, każące się do-

---

TOMASZ BACSÓ.

4) Przez

MAURYCEGO JOKAJA.

— W tym zamku przebywa starożytny upiór, który tu pod nami lub nad nami mieszka, ukryty w schowkach tych murów, lecz wiecznie czujny. Tym upiorem jest biała dziewica. W dawnych czasach jedna z dziewic rodu Tornallyay'ów poszła na wojny krzyżowe i tam zginęła, duch jej atoli wrócił napowrót do zamku i w takim poszanowaniu był u rodziny, że przy uroczystych swoich ucztach jedno krzesło pozostawiano dla niej próżne, a przed jej portretem, wiszącym w krużganku, zapalano zawsze osobną woskową świecę, ile razy w zamku odbywały się wesela, stypy lub chrzciny, i gdy inne świece już dawno wygasły, ta chociaż się paliła bez ustanku, przecież jej nie ubywało. Ten upiór prześladuje mię najbardziej. Nadaremnie się przed nim zamykam, odszuka mię pomimo, iż zamknięte drzwi, jednemi drzwiami przychodzi, a drugiemi wychodzi, straże widzą ją, lecz nie śmią do niej przemówić, słyszą zgrzyt drzwi, które ona otwiera. i jak z okrutnym hukiem zamykają się za nią drzwi grobowca...

W tej chwili usłyszano przerażający huk...

...Obaj bracia z trwogą skoczyli ze swych siedzeń, patrząc na drzwi, które się cicho otworzyły. Tomasz Bacsó drżąc chwycił brata za ramię. Nie był w stanie zamknąć oczu, musi widzieć to zjawisko.

Jakaś biała postać przesunęła się przez komnatę, postać kobieca o marmurowej twarzy, która z oczami nieruchomo przed siebie patrzącemi na ramieniu niosła miecz w kształcie płomienia, na którym złote litery się znajdowały.

Na czoło Tomasza Bacsó wystąpił zimny pot. Ręka Samsona przymarzła do rękojeści jego miecza, a silna jego postać drżała.

Biała dziewica dochodziła już do przeciwległych drzwi, gdy Samson, przerywając gwałtem więzy przerażenia, krzyknął:

-- Czyż my dzieci, że nas strachy przerażają? — a wyrwawszy swój miecz, zastąpił zjawisku drogę. — Stój! — krzyknął, podnosząc miecz — a jeśli mieszkasz w piekle, zostań tam na wieki, albo, jeśliś nie dość dobrze umarł, to ja cię dobiję, że i na drugim świecie nie odżyjesz!

Zdawało się, że biała postać zadrżała na chwilę, jak gdyby jeszcze bardziej była zbladła, lecz w drugiej chwili zabłysnął miecz w jej ręce i tak szybko, jak piorun, padł na ziemię Samson.

Miecz wypadł z drżących rąk mężczyzny i Samson z przerażenia upadł na kolana, zasłaniając twarz rękami.

Po chwili słychać było łoskot coraz dalej zamykanych drzwi, aż ostatni trzask oznajmił, że już zamknęły się i drzwi grobowca.

Każdy z mieszkańców zamku spał tej nocy wśród śmiertelnej trwogi, a nazajutrz rano nad grobowcem, gdzie Tomasz własną ręką przewrócił herby, można było je widzieć nanowo odwrócone.

IV.

Wyciągnięta ręka.

W tych niespokojnych czasach z trudnością przychodziło ściągnąć uwagę kraju i monarchy na zażalenia pojedyńczych rodzin, wśród wołania całego kraju nie można było słyszeć jęku jednostek.

Władysław Tornallyay, uwolniony w cudowny sposób przez swą narzeczoną, począł nad tem przemyśliwać, w jaki sposób mógłby ze zamku pozbyć się swoich morderców.

Jeżeli prosto pójdzie do Pressburga i przedstawi się zebranym Stanom i zażąda

myślać, że bądź co bądź, coś się dzieje w tym świecie niezwykłego.

Faktów takich, niezmyślonych, ale istotnych, zanotować należy dwa, mianowicie:

1) Oficerowie rezerwy otrzymali poufne zawiadomienie od odnośnych komend wojskowych, aby byli każdej chwili w pogotowiu, a zarazem propozycyę, czyby nie chcieli zaraz wstąpić napowrót do służby czynnej, ponieważ: „miałoby to niebawem zastosowanie praktyczne". Władza wojskowa zwróciła się w tym wypadku przeważnie do fachowych oficerów rezerwy, t. j. takich, którzy, po odsłużeniu kilku lat w służbie czynnej, wzięli dymisyę.

2) Urzędy stacyjne na kolejach żelaznych otrzymały również poufny rozkaz jak najszybszego urządzania na stacyach telegrafów polowych, wraz z zawiadomieniem, że potrzebne do urządzeń tych aparaty i wszelki materyał dostarczony im będzie niezwłocznie ze strony władzy wojskowej.

Te dwa rozporządzenia są faktem; wszystkie inne pogłoski o jakiejś bezpośredniej grożącej wojnie, są oczywiście wytworem fantazyi. Nie przeceniając, jak wyżej nadmieniono, doniosłości powyższych rozporządzeń, mogą one przecież pod pewnym względem dawać dużo do myślenia.

Wiadomości polityczne.

— Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej Rady państwa poświęcone było obradom nad wnioskami, zmierzającemi do zmiany regulaminu obrad Izby.

Pierwszy zabrał głos p. Fuchs, zaznaczając, że wszyscy prawie członkowie Izby są przekonani o konieczności zmiany regulaminu. Kto poważnie pojmuje parlamentaryzm, ten musi głosować za wnioskiem mowcy o zmianę regulaminu, który nie zwraca się przeciw żadnej partyi, a ma jedynie za cel zapewnić Izbie zdolność do pracy.

P. Lueger podniósł, że obstrukcya 9 czeskich radykałów jest najlepszym dowodem konieczności zmiany regulaminu Izby. Za dalszy dowód trzeba uważać dzisiejszy porządek dzienny, który zawiera cały szereg pierwszych czytań, ważnych przedłożeń rządowych, ale według regulaminu przedłożenia rządowe muszą bezwarunkowo być przydzielone komisyom i wszystkie mowy, wygłaszane przy pierwszem czytaniu, nie mają znaczenia. Stronnictwo mowcy nie przedkłada swego wniosku „na rozkaz z góry", jak twierdzą tu i ówdzie.

Imieniem socyalistów przemawiał p. Pernerstorfer także za zmianą regulaminu obrad. W podobnym duchu oświadczyli się również pp. Gross, Derschatta i Malfatti; przeciw zmianie regulaminu pp. Zazworka i Romańczuk. Ten ostatni rzekł, między innemi, że nie wie, przeciw komu właściwie ta zmiana regulaminu ma być zwróconą. Przynajmniej obecnie nie należy się obawiać jakiejś obstrukcyi. Stronnictwo mowcy w zasadzie nie jest przeciwne zmianie, sądzi jednakże, że ta reforma sama przez się nie zdoła przeprowadzić sanacyi parlamentu. Należy usunąć głębsze przyczyny, mianowicie walkę narodowościową, która się da usunąć tylko przez wydanie ustawy, normującej wykonywanie art. 19-go ustaw zasadniczych, oraz przez zmianę obecnej ordynacyi wyborczej i ustanowienie trybunału dla spraw wyborczych.

Po przemówieniu p. Iro, który zapowiedział, że wszechniemcy będą głosowali przeciw zmianie regulaminu, skutkiem czego małe stronnictwa wydaneby zostały na łaskę i niełaskę większych, przerwano do jutra, t. j. do piątku, obrady.

— O obecnej sytuacyi politycznej w Austryi rozmawiał dr. Ebenhoch, kandydujący ponownie do Rady państwa, z korespondentem wiedeńskiej „Zeit". Przedewszystkiem korespondent poruszył sprawę utworzenia większości w Izbie i zmianę regulaminu jej obrad. Dr. Ebenhoch oświadczył, że — jego zdaniem — rekonstrukcya dawnej prawicy, nawet z udziałem stronnictwa chrześciańsko-socyalnego, jest absolutnie niemożliwa, bo przy obecnem naprężeniu przeciwieństw narodowych, ani chrześciańsko-socyalne stronnictwo, ani katolickie centrum, nie mogłoby do takiej większości się przyłączyć. Wogóle prawdopodobnie większość mogłaby dopiero powstać po jakiem takiem porozumieniu się w kwestyi narodowej. Tożsamo daleko idące zmiany regulaminu uważa dr. Ebenhoch na razie za wykluczone, bo pod osłoną takiego regulaminu mogłaby nastąpić majoryzacya, a tem samem i rozbicie parlamentu.

„Na razie — zakończył dr. Ebenhoch — potrzeba koniecznie, aby Izba się uspokoiła". — W jaki jednak sposób można ten cel osiągnąć — znany parlamentarzysta nie wyjaśnił.

Z sali sądowej.

„Na podstawie... poszlak".

Wczoraj przed ławą przysięgłych, której przewodniczył radca sądu Turowicz, mając za wotantów radców Kulikowskiego i Kopfa, toczyła się rozprawa przeciw Wacławowi Ostrowskiemu, pełnomocnikowi księgarskiemu, pochodzącemu z Królestwa Polskiego.

Ostrowski, przybywszy do Krakowa, otrzymał zatrudnienie w księgarni p. Miłkowskiego, a niebawem, w kwietniu 1902, znalazł korzystniejszą posadę u Gebethnera i Spółki, gdzie interesami wszystkiemi zawiaduje p. Ferdynand Świszczewski.

P. Świszczowski od samego początku był bardzo zadowolony z Ostrowskiego, uważał go za jednego z najzdolniejszych i najpracowitszych współpracowników, a w zachowaniu się jego nie dostrzegł niczego, coby rzucało nań choćby tylko cień podejrzenia.

Tymczasem policya krakowska na mocy międzynarodowej informacyi, dostała uwiadomienie od swej warszawskiej koleżanki, że Ostrowski w młodych latach był karany za kradzież więzieniem.

Policya pośpieszyła uwiadomić o tem p. Świszczowskiego.

---

od nich prawnego zadosyćuczynienia, wtedy naraża się na to, że Tomasz Bacsó, dowiedziawszy się o tem, wyśle za nim najętych morderców i każe go zamordować, a skrócone ramiona sprawiedliwości mordercy nie dosięgną w jego skalistem gnieździe, albo też wszelkim usiłowaniom jego nie uda się więcej uzyskać nad bezsilne fulminatorium, z którego wyśmieją się w zamku Murány.

Myślał co innego. Maryi nie puścił napowrót do zamku, lecz wziął ją ze sobą do klasztoru Św. Elżbiety, gdzie ją powierzył opiece świętych panien i w ten sposób ukrył przed oczyma braci Bacsó, którzy od owej strasznej nocy nic nie wiedzieli o miejscu pobytu dziewczyny.

Dopiero wtedy zawiadomił Władysław bezimiennie sędziego państwa, że gdy ostatni mężczyzna rodziny Tornallyay zmarł, ostatni żeński potomek zaś wstąpił do klasztoru, dobra tej rodziny przypadają skarbowi, przeto niechaj fiscus stara się te dobra odebrać na rzecz prawnego właściciela.

Doniesienie to nie pozostało bez skutku, w krótkim czasie nadszedł rozkaz do Tomasza Bacsó, aby tenże dobra Murány w prawnym terminie zwrócił koronie.

Tomasz Bacsó zbladł, czytając początek rozkazu, lecz gdy przy końcu dowiedział się, że Marya pozostaje w klasztorze św. Elżbiety, jak gdyby ze serca spadł mu kamień — rzekł:

— Wszystko dobrze!

Tego samego dnia jeszcze kazał odszukać Samsona, tenże zebrał swoją bandę zbójecką, a napadłszy klasztor św. Elżbiety, zdobył go szturmem, skarby jego zrabował i Maryę uprowadził przemocą. Kilku pijanych rozbójników rzuciło ogień w zniszczone komnaty klasztoru, który spłonął aż do samych murów.

Klasztor ten atoli fundował ówczesny prymas i miał go w swej szczególnej opiece, a dowiedziawszy się o jego zniszczeniu, uniesiony słusznym żalem, osobiście wniósł u króla skargę, której skutkiem było, iż, nim zarzewia spalonego klasztoru wygasły, już pod zamkiem Murany stał cesarski jenerał, Fryderyk Salm, z wojskiem, niosącem zemstę.

Bracia Bacsó mieli tylko jedną drogę ratunku: zmuszenie Maryi, aby którego z nich poślubiła. W tym celu z najbliższej wsi gwałtem sprowadzili księdza i zagrozili mu śmiercią, gdyby nie chciał natychmiast wykonać ceremonii zaślubin, gdyż tylko tym sposobem mogli pozostać prawnymi właścicielami zamku i usprawiedliwić gwałt, popełniony, na klasztorze.

Ksiądz poszanowanie wzbudzający, siedmdziesięcioletni starzec, tylko o to ich prosił aby mu pozwolili pomówić z Maryą, aby ją obznajmił z losem, jaki ją czeka, a w razie potrzeby, aby ją namówił do wymaganego od niej kroku.

Pozostawszy z dziewicą, wziął ją za rękę, pogłaskał po czole i rzekł:

— Nie obawiaj się moja córko. Bóg cię nie opuści. Grożą mi śmiercią, gdybym małżeństwa twego z jednym ze zbrodniarzy nie pobłogosławił, ale ja nie boję się śmierci, lecz Boga i jeśli mu się podoba, abym umarł, nie będę pierwszym wprawdzie męczennikiem prawdy, lecz zawsze nim będę. Ty się trzymaj. Przyrzekaj mordercom, że gotową jesteś przyjąć ofiarowaną ci rękę: jak Bóg w niebie, ja tej ręki nie zwiążę z twoją ręką.

Dziewica ucałowała ręce czcigodnego starca, a stanąwszy przed swymi mordercami, oświadczyła ku wielkiemu ich zdumieniu, że gotowa zgodzić się na ofiarowane jej małżeństwo.

Wielka radość zapanowała w Murány. Cały zamek przygotowywał się do uczty, gdy tymczasem za murami Salm oszańcowywał swe działa. Sam pan młody, garbaty Bernard tak się ustroił w perły i korale, jakby jaki niedźwiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiele mówi się o tem, że obowiązkiem jest nie zważać na błędy młodości, lecz owszem uznać w zbłąkanym chęć poprawy i pomagać mu na dobrej drodze, ale w rzeczywistości nikt chętnie nie trzyma człowieka karanego za kradzież. Tak było i w tym wypadku. P. Świszczowski otrzymawszy „ostrzeżenie" ze strony policyi, szukał powodu, dla którego mógłby się był pozbyć Ostrowskiego, szukał, jak sam to zeznał i nie mógł znaleźć, bo Ostrowski był tak pilny i pracowity, że nie nastręczał do tego żadnych okoliczności.

Tymczasem nadeszła noc z 21 na 22 września, noc, w której ktoś wdarł się do sklepu Gebethnera i Spółki, zabrał z kasy podręcznej 55 koron w srebrze, a przy kasie wertheimowskiej, gdzie była gotówka i książeczka kasy oszczędności, opiewająca na dość wysoką kwotę, zostawił ślady swej bytności w postaci narzędzi do otwierania kas i poprzecinanej bez skutku blachy na odrzwiach.

P. Świszczewski uprzedzony przeciw Ostrowskiemu, donosząc o tym wypadku policyi pod jego adresem skierował swoje podejrzenia, a policya, względnie nadkomisarz Balicki w tym tylko kierunku poprowadził śledztwo. Przy rewizyi domowej w mieszkaniu Ostrowskiego znaleziono kilkanaście książek, które częścią p. Świszczowski uznał za własność Gebethnera i Spółki, a częścią p. Miłkowski za swoją własność.

Na rękach Ostrowskiego znaleziono drobne okaleczenia; to przyjęła policya za dowód pracy przy usiłowanem otworzeniu kasy i — Ostrowski dostał się do aresztów śledczych, a stąd na ławę obwinionych.

Akt oskarżenia, zarzucający Ostrowskiemu kradzież książek u p. Miłkowskiego, kradzież książek u Gebethnera i Spki, nieprawne przywłaszczenie sobie 55 koron z kasy podręcznej i usiłowane włamanie się do Wetheimówki, wnosił zast. prokuratora, p. Czyszczan, obrony podjął się adwokat dr. Isenberg.

Rozprawa miała zwykły stereotypowy przebieg. Odczytano akt oskarżenia i zaczęto przesłuchiwać świadków. Tu dopiero, mimo owych stereotypowych form, ze względu na treść zaczyna się ciekawa historya. Wszyscy świadkowie, powołani przez prokuratoryę, a będący w stosunku koleżeństwa, czy też zwierzchnictwa do Ostrowskiego, wystawili jego charakterowi i zachowaniu się jak najlepsze świadectwo i zastrzegali wyraźnie, że, „gdyby nie owo ostrzeżenie policyi, nikt nie posądziłby nawet o ten czyn Ostrowskiego". Pisemne oświadczenie dra Schaittera, jako lekarza rzeczoznawcy, stwierdziło znów, że rany, jakie Ostrowski miał wówczas na rękach, nie mogły w żaden sposób powstać z powodu używania narzędzi do otwierania kas, bo... były na górnej powierzchni.

Akt oskarżenia podtrzymywali świadkowie ze strony policyi p. Balicki, Karcz i Chojnacki.

Przy przesłuchaniu Chojnackiego zaszedł epizod najlepiej wskazujący, na jakich podstawach uwięziono Ostrowskiego.

Radca Turowicz: — Więc pan spostrzegłeś zaraz, że Ostrowski był wówczas zmieszany?

Chojnacki: — Tak!

Sędzia przysięgły, dr. Nartowski:

— Przepraszam, a czy znał pan dawniej oskarżonego?

Chojnacki: Nie! widziałem go po raz pierwszy...

Dr. Nartowski: — Tak? no, to, jako lekarz, mogę panu oświadczyć, że nikt nie może poznać zmieszania po kimś, kogo pierwszy raz widzi, zwłaszcza w takiej sytuacyi.

Klasyczny był także świadek Antoni Maj, notoryczny złodziej, którego celem „badań" umieszczono w policyjnych aresztach razem z Ostrowskim.

Maj w ogniu krzyżowych pytań, zadawanych mu przez obrońcę dra Isenberga, przyznał otwarcie, że zeznania, złożone w śledztwie, oparł na tem, co słyszał od „panów", a nie na tem, o czem rozmawiał z Ostrowskim.

W końcu Ostrowski, powołując się na pana Kaspra Wojnara, właściciela księgarni, udowodnił, że kupił u niego książki, które p. Miłkowski uważał za swoje, a książki z księgarni Gebethnera i Spki brał tylko do czytania na mocy prawa zwyczajowego, praktykowanego przez wszystkich pomocników księgarskich.

Po krótkiej mowie prokuratora i wywodach obrońcy dra Isenberga trybunał postawił ławie przysięgłych cztery pytania. Na dwa pierwsze przysięgli odpowiedzieli dwunastu, a na dwa drugie jedenastu głosami: nie, i Ostrowski został uwolniony.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

KRONIKA.

Kraków, 5 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Agaty p. m. Jutro Doroty p. i Tytusa. Pojutrze Romualda op.

Dziś o godz. 8 rano + 1·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W czwartek (17. występ p. H. Modrzejewskiej na dochód kasy emerytalnej artystów) „Walka kobiet".

W sobotę (przedostatni występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo".

W niedzielę o godz. 3 „Mieszczanie". (Ceny zniżone do połowy). — Wieczorem (ostatni występ p. H. Modrzejewskiej) „Wiele hałasu o nic", kom. w 6 obr. W. Szekspira.

Od wydawnictwa.

P. T. naszych Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi miesięcznie:

w Krakowie . 1·— kor.
na prowincyi . 1·40 kor.

Kto do 10-go lutego nie nadeśle przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Kuryera" będzie wstrzymaną.

Następujące ajencye przyjmują przedpłatę na „Kuryera":

Trafika główna na Linii A—B.

Janeczek i Wojciechowski, skład papieru, Rynek główny.

St. Karliński, Skład papieru, Sukiennice 28 (naprzeciw wieży ratuszowej).

Trafika p. **Mańkowskiej** w Sukiennicach.

I. Schmaus, skład papieru, ul. Szewska.

Łukasz Maćkiewicz, handel towarów kolonialnych, ul. Długa 34.

Stanisław Nikiel, handel towarów kolonialnych, ul. Zwierzyniecka 32.

A. Scherer, trafika, ul. Basztowa 27.

Ludwik Sysło, fabryka rękawiczek i bandaży, ul. Mostowa 12.

Księgarnia Poturalskiego w Podgórzu.

Wszystkie te agencye przyjmują przedpłatę i wydają prenumeratorom „Kuryera", z wyjątkiem c. k. Głównej trafiki, która tylko przyjmuje prenumeratę.

Tyfus plamisty, o którego pojawieniu się donosiliśmy już wczoraj, szerzy się w Krakowie, chociaż niby to władze robią wszystko, aby stłumić tę epidemię w zarodku. Od wczoraj do dziś mamy do zanotowania dwa świeże wypadki i to już nie wśród klasy robotniczej; tyfus powalił na łoże jednego ucznia z gimnazyum św. Anny i pewnego akademika.

Na konferencyi, jaką w sprawie stłumienia epidemii odbył onegdaj fizyk miejski dr. Wilkosz, z lekarzem obwodu kazimierskiego, gdzie pokazały się pierwsze wypadki tyfusu, drem Schaitterem i wice-prezydentem, Leem, zapadło postanowienie, aby w razie dalszego szerzenia się choroby w szpitalu Bonifratrów urządzić osobny pawilon dla ofiar tyfusu.

Miejskie biuro ubogich zostało zamknięte i potrzebujący mogą zgłaszać się tylko zapomocą kartek.

W aresztach sądowych zarządzono dziesięciodniową obserwacyę dla świeżo przybyłych więźniów.

Jedynie w aresztach policyjnych pod Telegrafem panuje *status quo ante*, czego zrozumieć wprost nie można, bo w aresztach tych spotykają się najrozmaitsze osobniki i zawleczenie tyfusu do tych aresztów jest każdej chwili możliwem. Zarząd tych aresztów, jeśli nie myśli już o zdrowiu więźniów, to powinien dbać bodaj o urzędników i personal służbowy, który musi stykać się z aresztowanymi. Sp. komisarz Nowotny padł ofiarą takiej obojętności, zaraziwszy się tyfusem w biurze swojem pod Telegrafem.

Ponieważ jeden z pierwszych wypadków zdarzył się w zakładzie brata Alberta, wszystkie osoby, które stykały się z chorym, oddano pod lekarską obserwacyę.

Nakoniec dowiadujemy się, że i w Dębnikach pojawił się już tyfus. Wczoraj właśnie skonstatował tam pierwszy wypadek tej choroby, w domu pod l. 148 przy ul. Pocztowej dr. Komorowski ze Zwierzyńca.

Komisya teatralna odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, które trwało przeszło trzy godziny. Oprócz sprawozdania p. Estreichera, członek komisyi p. K. Bartoszewicz przedłożył na piśmie swą własną opinię. Komisya uchwaliła oba referaty przedłożyć tak Wydziałowi krajowemu jak i Radzie miasta. Referentem na Radzie będzie p. Kazimierz Bartoszewicz.

Z Domu Matejki. W ciągu miesiąca stycznia br. zwiedziło Dom Matejki i jego zbiory 38 osób za wstępem po 40 hal. 9 osób za wstępem po 1 kor. i 12 osób za osobną opłatą, uwidocznioną w „księdze da-

rów". Z tego tytułu wpłynęło ogółem do kasy Towarzystwa 48 kor. 20 hal.

Źdźbło w cudzem oku. Są w Warszawie tygodniki, których ulubionym tematem, obrabianym w każdym prawie numerze, jest wytykanie różnych błędów pismom codziennym.

O ileby błędy te były istotnymi, trudnoby mieć cośkolwiek przeciwko temu, najczęściej jednak kończy się na wyszukiwaniu dziury w całem, na lekceważącem traktowaniu pracy dziennikarskiej, a do tego dość jest, gdy które z pism codziennych popełni jakąś drobną omyłkę w podanej informacyi, lub w gorączkowym pośpiechu da niezupełnie dokładne oświetlenie faktu. Lecz o ile wyczerpująca i gorączkowa praca dziennikarza może zasługiwać na pewne uwzględnienie, a pomyłki, popełniane w pośpiechu, mogą znaleźć swe uómaczenie, o tyle tygodnik, mający dość czasu na sprawdzenie każdego faktu, powinien się strzedz podawania błędnych informacyi, zwłaszcza, gdy na nich opiera swe wywody. A tymczasem, ileż błędów popełniają te tygodniki, które rzucają ciągle gromy na pisma codzienne.

Oto n. p. jeden z tygodników warszawskich, udający wiecznie powagę, w ostatnim numerze pisze o uczczeniu Sienkiewicza przez cech rzeźników w Krakowie, a przecież z korespondencyi, zaraz na drugi dzień po uroczystości powinien był wiedzieć, że niejeden cech rzeźników, lecz wszystkie cechy krakowskie uczciły znakomitego pisarza przez doręczenie mu uroczyste albumu.

Okoliczność, iż wręczenie miało miejsce w sali cechu rzeźniczego, nie zmienia charakteru uroczystości.

„Komitet balu" krakowskiego Towarzystwa ratunkowego, urzęduje od dnia dzisiejszego w hotelu Saskim, gdzie się odbywa sprzedaż biletów wstępu na salę i galeryę. Znany kompozytor, p. Adam Wroński, ułożył na bal ten mazur, pod tytułem: „Na ratunek!" — poświęcony prezesowi komitetu balowego, panu prof. dr. Rudolfowi Trzebickiemu. Zaproszony na próbę komitet balu był bardzo zachwycony (jak nas sam zawiadamia) melodyą nowego utworu utalentowanego twórcy mnogich walców i ognistych mazurów. Na próbie tej również odegranym został polonez Chopina, który pierwsze, tradycyjne miejsce między tańcami zajmie. Dekoracyą sali balowej i schodów zajmują się znane w mieście naszem firmy — a bardzo gustowne karnety oraz liczne niespodzianki kotylionowe, które nader miłą dla uczestników balu pamiątkę stanowić będą, znajdują się już w rękach komitetu.

Teatr przy ulicy Krowoderskiej, prowadzony obecnie przez p. A. Olszeniaka wystawił wczoraj znaną krotochwilę „Stary piechur i syn jego huzar". Główne role spoczywały w rękach pp. Niwińskiej, Kaweckiej, Olszańskiego, Choewicza, Limena, Łukawskiego i Kwiatkowskiego, którzy wywiązali się ze swego zadania nader poprawnie. Niemało przyczyniła się do tego chęć popisania się przed p. Heleną Modrzejewską, która w towarzystwie swego męża przybyła na wczorajsze przedstawienie. Wręczono jej piękny bukiet, przewiązany szarfą z napisem: „Na pamiątkę pobytu w teatrze ludowym w Krakowie".

Czytelnia kolejowa w Krakowie urządza w sobotę dnia 7 bm. w sali Johna synów, przy ul. Lubicz l. 15, wieczór taneczny z kotylionem i niespodziankami; przygrywać będzie muzyka 100 pp. Początek o godz. 8 wieczorem.

W Towarzystwie fotografów amatorów od 1 bm. w wtorki, czwartki i soboty popołudniu zaczęły odbywać się bezpłatne wykłady i praktyczne ćwiczenia dla członków nieobeznanych jeszcze dokładnie ze sztuką fotograficzną. Zapisywać się na te wykłady można zapomocą karty korespondencyjnej.

W niedzielę 15 lutego odbędzie się Walne zgromadzenie Towarzystwa w własnym lokalu przy ul. Wolskiej l. 18.

P. Marya Korczyk nadsyła następujące sprostowanie, które dosłownie podajemy:

„W Nrze sobotnim, t. j. z dnia 31 stycznia 1903, podaną była notatka p. t. „Przyjemna kamienica", według której dwóch ułanów miało się w nocy burzyć do jednego z lokatorów tejże kamienicy, pytając się o jakąś „Mańkę z kawiarni". Rzecz cała miała się tak:

Przy ul. św. Tomasza l. 9 służą u p. Z. dwie służące, które miały naznaczone z dwoma żołnierzami nocne *rendez-vous* i na takie też ci dwaj panowie rzeczywiście przyszli. Po niejakiej chwili, toż *rendez-vous* wydało się im widocznie niebezpiecznem, bo zostawiły swoich „kochanków" w ciemnościach egipskich, a same uciekły do swego mieszkania. Panowie ułani, nie chcąc wyjść, jak „Zabłocki na mydle", przedsięwzięli energiczne poszukiwania i zaczęli się burzyć do p. Z. pytając się o „Mańkę z kawiarni" sądzili widocznie, że u mnie służą. Bonieważ zaś we wspomnianej kamienicy nie mieszkam, a kawiarnia jest otwarta tylko do 11 godz. w nocy, więc opisane zajście wcale do moich sług się nie tyczy, a powtarzające się obrazki, o jakich autor wymienionej notatki pisze, jeżeli mają miejsce, to nie z powodu kawiarni, która już kilkanaście lat istnieje i nie daje nigdy powodu do zakłócania spokoju lokatorom, ale jak powyżej zaznaczono. Z poważaniem *Marya Korczyk*, właścicielka kawiarni".

Przyjechali „pod Telegraf" w dniu wczorajszym: Wojciech Śliwiński, l. 48, rodem z Podgórza, za to, że oderżnął na schodach domu pod l. 33 przy ul. Starowiślnej kawał chodnika i chciał go sobie przywłaszczyć; został przytrzymany przez domowników. — Marya Nawrot, 29-letnia szwaczka, z Wieliczki, poszukiwana za liczne oszustwa i kradzieże, która w ostatnich czasach, niby to w imieniu pp. Mullerów, u których była zajęta, wyłudzała od różnych osób datki. — Franciszek Piotrowicz, l. 33, rodem z Wiśnicza, miał jakąś pretensyę do fryzyera z ul. Grzegórzeckiej, Leopolda Fischera, którego, pod pozorem interesu, zwabił do sieni i zaczął go niemiłosiernie okładać. — Jakób Tylec *vel* Kolasa, sprzedawał handlarzowi na Kazimierzu 2 paltoty, 2 zarzutki, 2 surduty, kilka par spodni i kamizelek; ponieważ za wszystko to żądał tylko 6 zlr., a wartość tych ubrań wynosiła znacznie więcej, przeto handlarz powziął podejrzenie, że rzeczy te pochodzą z kradzieży i dał znać znajdującemu się niedaleko policyantowi; Kolasa, ujrzawszy „władzę", chciał się przezornie ulotnić, lecz został przytrzymany. — Adam Sroka, l. 20, i Jan Burek, l. 19 liczący, znani ze swych kradzieży na kolei i po piwnicach, zostali przytrzymani, jako nieprawni posiadacze znacznej ilości sukna, bielizny i filcu. — Jan Sosik, 14-letni uczeń szkoły ludowej, włamał się wraz ze swym koleżką do kancelaryi przy magazynach kolejowych i po bezowocnych usiłowaniach otworzenia kasy Wertheimowskiej nożyczkami, zadowolił się kradzieżą z kasy podręcznej znacznej ilości marek cłowych, wartości kilkudziesięciu koron.

Odpowiedzi od Administracyi. P. Maks Posner. Wszystkie nasze agencye przyjmują prenumeratę i wydają gazetę, z wyjątkiem trafiki głównej, która akceptuje tylko przedpłatę.

Nekrologia.

† Róża z Baruchów Gulkowska, przeżywszy lat 36, zmarła dnia 3 bm.

† Helena z Maciejowskich Ryszkiewiczowa, zmarła dnia 4 bm., przeżywszy lat 43.

Z Biały donoszą nam, że wśród tamecznej prawdziwej Polonii panuje wielka radość z powodu ustąpienia starosty Kurykowskiego, który szedł w każdym wypadku na rękę niemcom i niemieckość pielęgnował ze szkodą narodowości polskiej.

Na miejsce Kurykowskiego ma przyjść dotychczasowy starosta gorlicki p. Tustanowski.

Z również wielką przyjemnością powitalibyśmy wieść o ustąpieniu inspektora szkolnego tego okręgu p. Pelikana, którego działalność nie może znaleźć uznania, ani wdzięczności ze strony Polaków tam zamieszkałych.

Przymusowe małżeństwo. We wsi Kanina pod Limanową, żyła młoda, bardzo ładna dziewczyna. W dziewczynie tej zakochał się na zabój syn kmiecia tamtejszego, Urygi. Rodzice Hanusi (imię bohaterki tego romansu) postanowili wydać ją za młodego bogacza wiejskiego, nie bacząc na wyraźny opór córki. Na kilka godzin przed ślubem Hanusia znika z domu rodzicielskiego. Pościg. Dziewczynę chwytają. Prośby, zaklęcia rodziców skutkują o tyle, że Hanusia zgadza się na ślub. Ślub istotnie dochodzi do skutku. Podczas zabawy weselnej panna młoda naraz znika, zamyka się w komorze u krewnych w Kaninie i ani rusz nie chce iść do męża. Nic nie pomaga. Stan rzeczy trwa tak całe pięć miesięcy. W dniu 23 stycznia rada familijna i zrozpaczony mąż-narzeczony dochodzą wreszcie do tego, że Hanusia zgadza się na pożycie z Urygą. Urygowie obchodzą to prawdziwe święto z wszelkiemi tradycyjnemi formalnościami: poprawiny całą gębą, muzyka, cała wieś sproszona. W czasie poprawin Hanusia znika po swojemu. Odszukują ją na strychu. Próbują się dostać. Dziewczyna broni przystępu, a gdy przemoc atakujących wzrasta, zapala zapałkę i rzuca płonącą w kupę słomy. Strych wybucha pożarem. Hanusia najwidoczniej przewidziała wszystko i zdecydowała się nawet na śmierć. W ostatniej chwili przestraszyła się jednak i zeskoczyła ze strzechy na dół, a stamtąd prosto pobiegła na plebanię i tam na strychu schowała się w najciemniejszy kąt, tak, iż nikt ze wsi, a nawet z plebańskich, nie widział, gdzie może być. Przez 3 dni o chłodzie i głodzie przesiedziała tak na strychu, aż wreszcie na wpół żywą znaleziono ją w tej kryjówce. Nieszczęśliwą odstawiono do aresztu sądu powiatowego.

Czarodziejski stoliczek. Witkowicka spirytystka Marya Szwanderlikowa, stała więc znowu przed sądem powiatowym w Ostrawie Morawskiej, oskarżona o to, że w mieszkaniu swojem pokazywała czarodziejski stoliczek, który ma być wszechwiedzącym. Małżonkowie Witanowie zeznają, jako świadkowie. Witan dowiedział się od swych sąsiadek o stoliku, o którym rozliczne dziwy opowiadano, poszedł więc do Szwanderlikowej i kazał sobie wróżyć. Stolik odgadł mu jego wiek, poruszywszy się 40 razy, jakkolwiek on z swoją żoną trzymali ręce na stoliku, który odgadł także ilość jego dzieci i ich płeć. Drugi świadek, jakaś Fran-

ciszka Klemiszowa, znajdująca się w stanie błogosławionym, przyszła także do Szwanderlikowej i kazała sobie wróżyć: „Stoleczku, będę miała chłopca, czy córeczkę?“ Stolik „kiwnął się“ i wywróżył chłopca, czem mocno strapił Klemiszową, która ma już dziewięciu tęgich chłopców, „jak buki“ i radaby mieć teraz córeczkę. Wszyscy świadkowie, z wyjątkiem trzech „niewiernych socyalistów“, potwierdzili, iż wierzą w prawdomówność stolika i że wierzą w „cud“. Był jeszcze jeden świadek, który zawiódł Szwanderlikową. Był to jej własny czarodziejski stoliczek, który również stał przed sądem. Sędzia i dwóch adwokatów siadło sobie przy stoliku, który jednak mimo wysiłków zrozpaczonej Szwanderlikowej i widocznego przygnębienia „wierzących“ świadków, a homerycznego śmiechu licznego audytoryum, ani razu ruszyć się nie chciał. Ponieważ świadkowie zeznali, że nie czują się pokrzywdzeni, ani oszukani, sędzia uwolnił Szwanderlikową, upomniawszy ją tylko, aby dała sobie spokój z „głupimi i grzesznymi zabobonami“.

Exodus niemców z Rosyi. Dzienniki rosyjskie podają, że koloniści niemieccy, zamieszkali w Rosyi, zasypywani są wezwaniami komisyi kolonizacyjnej, która obiecuje im złote góry, jeżeli się przesiedlą do Poznańskiego. Omawiając tę sprawę, prasa rosyjska zajmuje się obliczeniem liczby kolonistów niemieckich. Pokazuje się, że np. tylko w guberniach: Kijowskiej i Wołyńskiej znajduje się 600 niemieckich osad ze stoma tysiącami ludności. W jednej tylko gubernii Wołyńskiej niemcy są posiadaczami blizko 400.000 mórg ziemi. Z tejże gubernii zamierza do Poznańskiego emigrować z wiosną b. r. około 5.000 osób niemieckiego pochodzenia. Dzienniki rosyjskie cieszą się z tej emigracyi niemców, podnosząc, że byli i są żywiołem wrogim dla państwa i, że prowadzili gospodarkę rabunkową na ziemi rosyjskiej.

Księżna Ludwika saska przybyła wczoraj do Genewy wraz z Gironem. Na dworcu oczekiwał jej przybycia brat, Leopold Wölffling. Jak twierdzą źródła dobrze poinformowane, głównym powodem, dla którego księżna opuściła Mentonę, była obawa przed wydaleniem. Podobno jej zastępca prawny, dr. Lachenal, prowadzi rokowania z dworem wiedeńskim i drezdeńskim, celem wyrobienia dla niej „listu żelaznego“. Niema jednak nadziei, aby starania dra Lachenala uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem.

Reszkowie dla Wagnera. W Berlinie utworzono komitet, celem wystawienia pomnika Ryszardowi Wagnerowi. „Berl. Börs. Cour.“ donosi, że prezes komitetu, radca handlowy, Leichner, otrzymał od braci Reszków, „słynnych śpiewaków polsko-francuskich“, depeszę następującą: „Mój brat Edward i ja przyjmujemy z entuzyazmem wielki zaszczyt, jaki nam pan robi, zaliczając nas do grona członków komitetu międzynarodowego. Zechciej pan wybaczyć zwłokę, spowodowaną przez odpowiedź od brata z Ameryki. Jan Reszke.“

O ile sobie przypominamy, nie czytaliśmy nigdzie i nigdy wzmianki o tem, aby pp. Reszkowie ofiarowali co kiedy na pomnik dla mężów, zasłużonych w polskim narodzie, a przecie mogliby coś kiedy dać...

Wielkie bezrobocie w Holandyi. Z Amsterdamu donoszą szczegóły o bezrobociu robotników kolejowych. Rozpoczęło się ono nieporozumieniem między robotnikami a zarządem kolei państwowych, poczem nastąpił zatarg pomiędzy ekspedytorami a tragarzami. Robotnicy kolejowi, występując w obronie tragarzy, nie chcieli ładować towarów, wysyłanych przez ekspedytorów. Około 17.000 ludzi rozpoczęło nagle bezrobocie na kolejach, pocztach, w domach ekspedycyjnych i przy okrętach. W sobotę kursowały jeszcze niektóre pociągi. Wieczorem zatrzymano ruch już prawie wszędzie. Przez niedzielę i poniedziałek nie kursował w Holandyi ani jeden pociąg. Robotnicy strajkujący zachowali się zupełnie spokojnie, nakłaniając wszakże do zaniechania pracy robotników gazowych i wodociągowych. Podróżni, dążący do Anglii, oraz innych krajów przez Holandyę, znaleźli się w bardzo kłopotliwem położeniu. Tory kolejowe były opustoszałe. Na dworcach widniał napis: „Zamknięte“. Natomiast na drogach i gościńcach panował ruch niezwykły; wszędzie kursowały najrozmaitszego rodzaju wehikuły, oraz dziesiątki samochodów, które utrzymały jako tako komunikacyę między miastami i rozwoziły pocztę z Amsterdamu. W sobotę prowadzili kilka pociągów wyżsi urzędnicy kolejowi, wszelako zmuszeni byli, z powodu gróźb strajkujących zaniechać tego. Piekarze i tragarze mąki zaczęli przyłączać się do strajku; postanowili nie wyładowywać już mąki z za morza w portach. Zapas mięsa wyczerpywał się powoli w Amsterdamie, warzywa dowożone były na łodziach. W niedzielę nie wszyscy piekarze mieli w Amsterdamie drożdże i ludność musiała w znacznej części zadawalać się chlebem niekwaszonym. Wojsko, skonsygnowane w koszarach, nie pokazywało się na ulicach, żeby nie drażnić ludności. Toczyły się nieustające rokowania i narady o zakończenie polubowne strajku, którego celem była podwyżka płacy i skrócenie dnia roboczego. Wkońcu zrobiono robotnikom ustępstwa i we wtorek kolej na nowo funkcyonowała.

Chopin tańczony. Czy słyszał kto o Chopinie — tańczonym? Zapewne nie. Otóż ideę taką stara się urzeczywistnić amerykanka miss Isidora Duncan, popisująca się w nowej berlińskiej operze królewskiej. Celem jej jest ucieleśniać w ruchach dźwięki muzyczne, a według jej własnego wyznania na myśl tę naprowadziła ją gra wiatru w wachlarzach palmy podzwrotnikowej. Nie chodzi zaś jedynie o proste przeniesienie rytmu do tańca, lecz całej harmonii tonów. Ściśle mówiąc, miss Duncan dąży do zupełnej reformy tańca, a jednocześnie chce ucieleśniać utwory sztuki i, jeśli tak rzec można, uplastyczniać je w sposób dotykalny.

Do prób swoich amerykanka wzięła przedewszystkiem utwory Chopina, ponieważ nazywa je sama „tańcami duszy“ i sądzi, iż należy je dlatego właśnie „wcielać“.

W jaki sposób „wciela“ Chopina miss Duncan? Oto, ubrana w długą grecką tunikę, występuje jako rzeczywiście „bosonóżka“ bez trykotów i pełnemi harmonii ruchami ciała, bez najlżejszego cienia ryzykownych pas baletowych, odtwarza nastroje muzyki. Jest to rodzaj mimiki ciała, w której jednak, zdaniem krytyki berlińskiej, najbardziej szwankuje mimika twarzy. Tylko wielkie i wyraziste oczy mówią, twarz pozostaje przeważnie posągową. Kto wie, czy nie jest to obmyślonym efektem podobno rzeczywiście zadziwiającej amerykanki.

Zdaniem krytyki berlińskiej, wykonywanie „Mazurków“ było nieco nużące, mniej może dostępne dla wykonawczyni i widzów, niż walce. Te ostatnie były oklaskiwane z zapałem, a entuzyazm wzmógł się do ostatecznych granic podczas odtańczenia, czy „ucieleśnienia“ walca op. 64.

Cokolwiek by można powiedzieć o pomyśle miss Duncan, zdaje się, iż mamy przed sobą poważną reformatorkę tańca, która stara się wnieść do niego nieznany element poezyi.

Przyjechali do Krakowa:

HOTEL POLLERA: T. Piątkiewicz z Zakopanego, F. Turek z Ołomuńca, B. Łaszczyński z Poznania, B. Dembińska z Krynicy, St. Bańkowska z Kuźnic, Zyg. Doktor z Wiednia, Zyg. Mars z Limanowej, Stefan Karłowski z Poznańskiego.

List otwarty do księżnej Ludwiki.

„Berliner Tageblatt“ zamieszcza bez komentarzy następujący list otwarty do następczyni tronu saskiego, arcyksiężny Ludwiki:

„Dostojna Pani! Tyle o pani pisano, tylu już rozmawiało z panią, ale nikt nie zapytał pani, jak sobie wyobrażasz stanowisko „skromnej mieszczańskiej żony“. Tak określiła dostojna pani swoje przyszłe stanowisko, jako żona Girona. Co dostojna pani rozumie pod „skromnem mieszczańskiem małżeństwem“.

„Pozwoli pani, że skromna mieszczańska żona wyjaśni jej w krótkości, jakie pojęcia i zapatrywania panują w tym względzie w naszej sferze.

„W małżeństwo musimy wnieść swemu mężowi czyste imię i niezbrukany honor, ponieważ prawo obyczajowe jest własnością odwieczną wszystkich warst społeczeństwa, gdzie mąż ma cokolwiek do przebaczenia, a żona cokolwiek do upiększania i zacierania, stosunek obojga nie będzie nigdy zupełnie prosty.

„Czy pani wniesie Gironowi takie nieskalane imię?

„A jakże się ma rzecz z panowaniem pani nad sobą?

„My, kobiety ze sfery mieszczańskiej, nie zamieszkujemy zamków, w których każde z małżonków ma swoje apartamenty, gdzie po nieuniknionych w żadnem małżeństwie nieporozumieniach, może swobodnie przeczekać, aż pierwsze rozdrażnienie minie. Tych kilka pokojów mieszczańskiego mieszkania czynią spotykanie się małżonków w ciągu dnia nieuniknionem, a wówczas żona najczęściej musi robić dobrą minę ze względu na spokój domowy i zachowanie pozorów.

„Czy pani ćwiczyła się kiedy w takiej sztuce ustępowania.

„Jak pani sobie wyobraża swoje bliższe towarzystwo i otoczenie, jako żona Girona?

„Pani zapewne sądzi, że skromne koła mieszczańskie przyjmą ją z otwartemi ramionami, poczytując to sobie za zaszczyt, że mogą panią przyjmować. Ale to tak nie jest. Rzeczywiście przyzwoite sfery mieszczańskie zachowują się chłodno i odpornie wobec wszelkich wykolejonych, bez względu na sferę, do której należą.

„Może pani być pewną, że przyszłe jej otoczenie, jakiekolwiek ono będzie, czy mieszczańskie czy arystokratyczne, będzie zawsze panią traktowanie nie tyle z zaufaniem i szczerością ile z ciekawością, od której nieraz będziesz się musiała rumienić.

„Dla skromnej mieszczańskiej kobiety byłby to stan nie do zniesienia. Małżeństwo mieszczańskie wymaga przedewszystkiem obopólnego szacunku; on to stanowi fundament, na którym buduje się całą harmonię, pomagającą małżonkom do wspólnego borykania się z przeciwnościami losu.

„A jeszcze jedno. Czy pani potrafi mę-

żowi swojemu ognisko rodzinne tak umilić i tak w treść obfitem uczynić, aby nigdy nie żałował, że panią uczynił swoją żoną? Pani może uważa to pytanie za zbyteczne. Pani sądzi zapewne, że on będzie musiał być całe życie wdzięcznym za ofiarę wielką, którą dla niego poniosłaś? „Ofiara", i „wdzięczność" są to rzeczy, których żaden człowiek, nawet w małżeństwie, długo znosić nie zdoła.

„Dostojna następczyni tronu, także i my skromne mieszczańskie kobiety jesteśmy przedstawicielkami domów naszych mężów, także i z nas niejedną „oddano" w małżeństwo, a jednak każda z nas pilnie baczy, aby swej korony nie stracić.

„A korona nasza nazywa się — godność kobieca.

„Dni świetności i blasku, którego dotychczas dostarczało ci życie, minęły niepowrotnie. Zbierz więc dostojna Pani wszystkie siły, aby na resztę twego życia pozostała ci przynajmniej korona kobiety mieszczańskiej.

Jedna ze skromnych kobiet mieszczańskich".

Barbarzyństwo w XX. stuleciu

(Do ilustracyi tytułowej).

W Prusach katują drobne dzieci za to, że nie chcą wyrzec się macierzystego języka. W Macedonii turcy pławią się w potokach krwi najczęściej niewinnych ofiar dlatego, że macedończycy chcieliby zrzucić jarzmo, co ugniata ich karki i wywalczyć wolność dla ojczystego kraju...

Lecz nie dość turkom tej krwi, co broczy macedońską ziemię, nie dość im tych jęków rozpaczy, jakie rozbrzmiewają po więzieniach! Zabierają oni macedończykom wolność i życie, a w antrakcie między jednem a drugiem zadają im w dodatku barbarzyskie tortury.

Skutych w ciężkie, żelazne kajdany powstańców, lub wieśniaków z okolic, przez które przemykali się buntownicy, wiążą — jak to widać na naszej rycinie — do trupa na śmierć zamęczonego powstańca i dla odstraszenia innych, ustawiają takie grupy na widok publiczny.

Całymi godzinami muszą stać biedni niewolnicy, mając wciąż przed oczyma tę grozę śmierci, jaka ich czeka, a co pół godziny zjawia się oficer turecki, który zapewnia ich, że lada chwila podzielą los tego, którego dusza dawno uleciała już z ciała.

Barbarzyństwo turków przewyższa nawet... pruskie ideały!...

Kącik humorystyczny.

U doktora.

— Codzień powiększaj pan dozę. Naprzód w trzy godziny, potem w dwie, a następnie co godzina używaj pan łyżeczkę od kawy.

— Bój się pan Boga, panie doktorze! Toćbym ja przez dwa dni wszystko moje srebro zażył!

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 5 lutego.

Wiedeń. Komisya wojskowa odbywa dziś w dalszym ciągu posiedzenie, na którem toczą się rozprawy o kontyngencie rekruta. Na posiedzeniu poufnem min. obrony kraj. Welsersheim udzielał wyjaśnienia; dalsza dyskusya była jawną.

Wiedeń. Komisya prawnicza na dzisiejszem posiedzeniu, wybrała referenta dla uchwalonego przez Izbę panów projektu ustawy o ustanowienie pory dnia dla wnoszenia protestów wekslowych. Wyrażono życzenie, aby projektem zajęło się rychło *plenum* Izby posłów.

Wiedeń. Jutro na posiedzeniu Izby imieniem Koła polskiego przemówi w sprawie zmiany regulaminu obrad, p. hr. Wojciech Dzieduszycki.

Budapeszt. Przybył tu na pobyt czterotygodniowy cesarz Franciszek Józef.

Niektóre dzienniki węgierskie uskarżają się, iż król Węgier tak rzadko zjawia się w ich stolicy, przebywając większą część roku za granicą.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

Odchodzą z Krakowa:

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła; Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·15 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Suchy, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·05 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·88 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Now. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza.
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Drobne ogłoszenia.

Sklep wiktualny w cenie przystępnej jest zaraz do odstąpienia w dobrym trachcie od pare lat prowadzony. — Wiadomość w sklepie ul Starowiślna Nr. 27. 439 2—6

Stróża możliwie bezdzietnego przyjmę od 15-go lutego. Ul Szlak l. 15, od 3—5 popoł. 440 2—2

Świetnie prosperujący handel korzenny i restauracya tylko z powodu zmiany stosunków do sprzedania. Informacye i oferty pod literami K. K. do Administracyi „Kuryera Krakowsk."

Strzelba Lancaster z dwoma lufkami i kasa ogniotrwała do sprzedania. Wiadomość ul. Batorego 26, parter.

Poszukuje się, pokoju kawalerskiego z osobnym wchodem, meblami pościelą i obsługą. Zgłoszenia pod kawaler do Adm. Kuryera. 1—3

Marya Klerc przy ul. Siennej sprzedaje bardzo dobre na licytacyi zakupione kasztany tyrolskie. 443 1

Do sprzedania. Krowa, siano, nawóz, Adres w Adm. Kuryera. 445 1

Do wynajęcia. Trzy pokoje przedpokój i kuchnia w domu pod numerem 93 w Dębnikach są do wynajęcia. Bliższa wiadomość w Adm Kuryera- 446 1

Kto ma do sprzedenia duży matowy dobrze utrzymany kredens zechce się zgłosić w Ad. Kuryera zaraz. 444

Pożyczki

dla Urzędników państw. auton. kolei, Oficerów i Nauczycieli pod nader dogodnymi warunkami. — Informacyi udziela za przesłaniem marki poczt. 40 h. **„Agencya", skrytka pocztowa 56, Kraków.** 434 2—8

Czytajcie i podziwiajcie!

Polecam swój skład hurtowny zegarów i zegarków o 20% taniej niż wszędzie. Budziki amerykańskie po złr. 1·15 Zegarki roskopf z marką „patente" złr. 3·40 — Zegary niklowe po 1 złr. Niklowe zegarki 36 godz. idące złr. 2·10 Stalowe damskie zegarki otwarte złr. 3·35 — Stalowe męskie zegarki 36 godzin idące 3 złr. — Zegary pendułowe w ozdobnej szafce z ½ godz. biciem złr. 4·50

Łańcuszki srebrne po złr. 1.

Srebrny kryty zegarek męski w najlepszym gatunku 5 złr.



IGNACY CYPRES, KRAKÓW ul. Floryańska l. 49. (wchód przez sień).

Bogato ilustrowane cenniki wysyła darmo i opłatnie. 401 3—12

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

Największy 421 4—150

Zakład Pogrzebowy JANA WOLNEGO

Główny skład ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy pl. Szczepańskim, Telefon Nr. 331. Filia ul. Kopernika l. 6.

Jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien.

Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodz. wszelkich trudów.

Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzenia zwłok ze wszystkich krajów Europy.

Ceny możliwie najniższe, na żądanie opłata ratami miesięcznie.

SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palącego papierosy, czego zwykła wata dokazać nigdy nie może

To najnowszy wyrób i wynalazek

Fabryki Tutek Cygaretowych

NORIS W. Bełdowskiego

Magistra Farmacyi w Krakowie.

Żądajcie tutek „Noris" ze „Salvesolem"

Żądajcie Waty Salvesol-Noris w pakietach

Do nabycia w trafikach i handlach - -

Próbki wysyłam darmo i opłatnie - -

Przepisuje kilkakrotnie

435 2—3

podania, skargi, kontrakta i t. d. tanio licząc, zapomocą maszyn

Biuro Krasickiego w Krakowie, Karmelicka l. 40.

Kto nie umie pisać

a chce list napisać, ułatwi tę sprawę przez

Biuro pisania zapomocą maszyn ul. Karmelicka L. 40, I piętro.

Panna, władająca biegle językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, poszukuje zajęcia biurowego. Łaskawe zgłoszenia „H. N." poste restante Kraków.

Obrączki ślubne złote najtaniej wykonuje 381 3—15

S. Żołdani, jubiler Kraków, Mikołajska 28.

Przyjmę natychmiast

dwu dobrze ułożonych, wymownych, energicznych i uczciwych podróżujących agentów

z kaucyą 300 koron. Posady stałe, pensya 600 koron rocznie i prowizya, która przynosić może kilkaset koron miesięcznie. Pierwszeństwo mają pracujący w branży maszyn rolniczych i t. p. **Zgłoszenia z opisem dotychczasowego zajęcia pod „Stała posada" do Administracyi „Kuryera Krakowskiego".**

!!Dobra sposobność!!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie. 430 1—12

Robi również za ugodą na raty

Wypożycza fraki i anglesy —

Na śluby i bale!

Powozy i Remizy

na śluby, chrzty i spacery **wynajmuje najtaniej w Krakowie P. Guzikowski, Grzegórzki 41, Telefon 336.**

Lekcyi gry fortepianowej udziela osobom młodszym i starszym płatne z góry 30 ct. za godzinę. **„Nauczycielka" ul Bogata 6. parter**

Aurora zakład artystyczno graficzny

przy ul. Karmelickiej 15 poszukuje **praktykanta.**

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya „KURYERA KRAKOWSKIEGO", Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Zmiana lokalu! Skład bandaży, artykułów gumowych, chirurgicznych i ortopedycznych wyłącznie dla pań i dzieci

oraz **skład Gorsetów Zofii WĘGRZYNOWICZ**

został od Nowego Roku przeniesiony z ul. Szewskiej l. 14, na ulicę Grodzka Nr. 9, I. piętro,

436 2—10

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.